

Krupska
Przebud.
636

N. K. KRUPSKA



Н. К. КРУПСКАЯ
Реконструкция народного хозяйства и политехническое обучение

На польском языке

**PRZEBUDOWA
GOSPODARSTWA
SPOŁECZNEGO
i
NAUCZANIE POLITECHNICZNE**

ЦЕНТРАЛЬНОЕ ИЗДАТЕЛЬСТВО НАРОДОВ СССР.
Москва, центр, Никольская, 10.

CWL

ZSRR

1931

MO 'A

CHARKÓW

MINSK

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 636



BC KSK / 636

N. K. KRUPSKA

636

PRZEBUDOWA
GOSPODARSTWA
SPOŁECZNEGO
I
NAUCZANIE POLITECHNICZNE

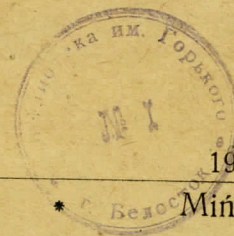
43/3

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO

CWL
Moskwa

*

ZSRR
Charków



1931

Мінск



321.3 1338.98

PRZEMÓWIENIE N. K. KRUPSKIEJ PRZY OTWARCIU ZJAZDU.

Towarzysze, pozwólcie mi powitać pierwszy zjazd w sprawie politechnizmu. Niejednemu się może naturalnie wydawać, że zjazd zwołany został w bardzo nieodpowiedniej porze. Mamy teraz okres urlopów, robót polnych, zakupów zboża i dlatego, kiedyśmy uprzednio omawiali tę sprawę, wielu zdało się, że może lepiej byłoby zjazd ten odroczyć. Ale chodzi o to, że sprawa politechnizacji szkoły, sprawa wykształcenia politechnicznego—to kwestja nadzwyczaj aktualna, kwestja, której zupełnie niepodobna odkładać, trzeba bowiem jeszcze przed początkiem roku szkolnego rozwinąć wielką pracę. Oto dlaczego, mimo, że pora ta zupełnie nieodpowiednia na urządzanie zjazdu, postanowiono jednakże zwołać zjazd teraz.

Sprawa politechnizmu—to sprawa nie nowa. Wszyscy doskonale wiecie, że kwestję tę w swoim czasie postawili w całej rozciągłości i Marks i Engels. Marks dowiódł, że współczesny wielki przemysł otwiera możliwości nowego, opartego na pracy wychowania wszechstronnie rozwiniętych ludzi. Nie będę teraz szczegółowo zatrzymywała się na tej kwestji—jest ona dostatecznie wyświetlona w naszej literaturze. Zaznaczę tylko, że Engels w „Anti-Dühringu“ szczególnie podkreślał, że kwestja ta jest organicznie związana z budownictwem socjalizmu. W dyskusji z Dühringiem Engels podkreślał, że skoro politechnizm ma znaczenie tylko w związku z budownictwem socjalizmu, to te dwie kwestje są organicznie z sobą związane. Z drugiej strony Engels podkreślił, że to przeciwieństwo, które istnieje między miastem a wsią, może być zniesione do szczerń dopiero wtedy, kiedy wyrośnie pokolenie wszechstronnie rozwiniętych, politechnicznie wyszkolonych ludzi. Oto jak została ujęta ta kwestja w nauce Marksa.

W latach 90-tych, kiedy rozwój przemysłu stworzył u nas w Rosji grunt dla ruchu robotniczego, kiedy nauka Marksa zy-

skała dzięki temu mocną podstawę, kiedy zaczęły organizować się kółka marksistowskie, właśnie wtedy po raz pierwszy stała u nas w Rosji kwestja szkoły politechnicznej. Tow. Lenin w swoim artykule: „Perełki projekciarstwa narodników“ podkreślił, że marksiści stoją na stanowisku wykształcenia politechnicznego na stanowisku związku nauczania z pracą produkcyjną, przyczem Lenin wiązał tę kwestję z kwestją powszechnego nauczania i kwestją obowiązkowej pracy dla wszystkich. Tylko związek nauczania z pracą wytwórczą daje wszechstronnie rozwiniętych ludzi. Jakoś dawniej, kiedy się ten artykuł czytało, na tę stronę rzeczy, na ten związek politechnizmu z nauczaniem powszechnym mniej się zwracało uwagi, a oto teraz właśnie, w chwili obecnej, kiedy na XVI Zjeździe partyjnym przyjęto uchwałę o wprowadzeniu powszechnego obowiązkowego nauczania, jest zupełnie naturalne, i to się specjalnie rzuca w oczy, że kwestję nauczania powszechnego najściślej wiążemy z kwestją politechnizacji szkoły.

To towarzysze był pierwszy etap, kiedy marksiści u nas w Rosji w latach 90-tych zaczęli mówić o politechnizmie. Potym minęło wiele lat i dopiero kiedy wojna światowa w szeregu krajów wywołała kryzys siły roboczej — z jednej strony, kiedy stała się kwestja przeobrażenia wojny światowej w wojnę domową, kwestja zwycięstwa klasy robotniczej, w tym momencie i sprawa politechnizmu, sprawa politechnizacji szkoły zyskała nową aktualność. Właśnie w latach 1915—16, śledząc prasę pedagogiczną w Niemczech i Anglii i w innych krajach, można było zauważyć, jak tam kryzys siły roboczej wywoływał nowe ujęcie kwestji wyszkolenia tej siły. Ale zarazem widziało się tutaj, jak ustrój kapitalistyczny przeszkadza właściwemu postawieniu kwestji, odrywając ją od zagadnień budownictwa socjalistycznego. Właśnie w tym okresie wypadło nam zająć się dokładnie historją sprawy politechnizacji szkoły i kiedy wybuchła rewolucja Październikowa, wzięliśmy odrazu zdecydowany kurs na obowiązkowe nauczanie powszechne i jednocześnie na politechnizację szkoły. Program partyjny, przyjęty na VIII Zjeździe partyjnym, właśnie mówił, że nasza szkoła powinna być szkołą politechniczną. Sprawa politechnizmu stała

szczególnie ostro po ukończeniu wojny domowej, w końcu r. 1920 i na początku 1921, kiedy trzeba było odbudować gospodarstwo społeczne. W tym okresie w środowisku partyjnym bardzo gorąco zaczęto dyskutować zagadnienia propagandy wytwórczej i rozszerzania horyzontu politechnicznego dorosłych robotników. W sporach, które toczyły się wówczas w sprawie związków zawodowych, tow. Lenin specjalnie podkreślał wagę propagandy wytwórczej, ale chciał, żeby ta propaganda wytwórcza była postawiona politechnicznie, żeby rozszerzała horyzont politechniczny robotników. Widział on te olbrzymie zadania, które stały przed klasą robotniczą, zadania przebudowy całej gospodarki na nowych, socjalistycznych podstawach i dlatego podkreślił niezbędność wciągnięcia mas do tego budownictwa. W swych listach do Krzyżanowskiego tow. Lenin podkreślał, że trzeba zainteresować masy planem elektryfikacji, praktycznie postawić propagandę elektryfikacji. I spory, które toczyły się wówczas między Leninem a Trockim, szły właśnie po linii stosunku do mas, kwestji dróg aktywizacji mas. W r. 1920—21 kwestja politechnizmu stała przedewszystkim w płaszczyźnie pracy wśród dorosłych.

Wraz z tym sprawa ta została postawiona w zastosowaniu do szkoły na naradzie partyjnej, która odbywała się w owym czasie. Lenin pisał wtedy uwagi na temat szkoły politechnicznej i w artykule o pracy Ludowego Komisarjatu Oświaty wypowiedział się w sprawie politechnizmu, stwierdzając, że błędem byłoby zastępować politechnizm przez jakieś monoteknikum.

Oczywiście, w okresie wojny domowej szkoła politechniczna nie mogła rozwinąć się należycie dlatego, że wtedy ogólna ruina, ogólny rozkład gospodarki, wytworzyły warunki niezwykle trudne dla stworzenia szkoły politechnicznej i owe poszczególne szkoły doświadczalne, które próbowały wprowadzić politechnizm, owe poszczególne szczęśliwe poczynania w tej dziedzinie pozostały jednak tylko „doświadczeniami“; w życiu codziennym politechnizm jeszcze się nie zaszczepił.

W latach nepu, w okresie odbudowy widzimy, że do naszych szkół masowych przenikają pewne zasady politechnizacji

szkoły, ale w słabszym o wiele stopniu niżby należało. Mieliśmy tylko dwa typy szkół, które mniej więcej zbliżały się do typu szkoły politechnicznej. To, po pierwsze szkoła FZU, ta szkoła była ową szkołą masową, która pokazała jak łączyć naukę z praktyką w fabryce. Był to typ szkoły politechnicznej.

Naturalnie, w ciągu dłuższego okresu można zauważyć wiele braków w szkole FZU, ale trzeba powiedzieć, że idea zasadnicza, na której oparła się szkoła FZU, to była idea politelnizacji szkoły, idea ścisłego związku nauczania z produkcją.

Trzeba przyznać, że bojownikiem o szkołę FZU był komsomoł — komsomoł, którego to dotyczyło bezpośrednio.

Oprócz tego, jest inny typ szkoły masowej, który także zbliża się do politelnizmu — to szkoła młodzieży chłopskiej. Tam również nauczanie ściśle jest związane z produkcją, ale nasza gospodarka rolna była zacofana. Nie mogło to nie odbijać się na szkole. Dopiero teraz przeprowadza się kolektywizację gospodarki rolnej, przed szkołą młodzieży chłopskiej otwierają się nowe perspektywy, zyskuje ona możliwość stać się prawdziwą szkołą politechniczną.

Jednakże jeśli weźmiemy szkołę w jej masie, to musimy powiedzieć, że były tylko poszczególne doświadczenia, były poszczególne próby, ale w swej masie ani szkoła pierwszego ani szkoła drugiego stopnia nie była szkołą politechniczną. Je żeli czasem nasze warsztaty szkolne nazywaliśmy warsztatami politechnicznymi, to było to często dla pocieszenia się. Ale oto teraz, w chwili obecnej, teraz mamy zupełnie inne warunki dla politelnizmu.

XVI zjazd szczególnie dobitnie postawił cały szereg najpo ważniejszych kwestji. Podkreślił on wszystkie te gruntowne zmiany, które zachodzą w życiu gospodarczym kraju, odsłonił socjalistyczną istotę dokonywanego się budownictwa. Związki zawodowe zwróciły się frontem do produkcji, cały szereg zagadnień życia gospodarczego stanął zupełnie w nowy sposób — wszystko to przesunęło kwestję szkoły politechnicznej na nową płaszczyznę, robi z niej jedną ze spraw najważniejszych, najbardziej aktualnych, jednocześnie otwiera nowe perspektywy dla jej rozwiązania.

Prawda, że przeszłość trzyma nas w swych łapach, że poszczególni pracownicy gospodarczy, poszczególni specjaliści poszczególni pracownicy oświatowi, poszczególni robotnicy — częstokroć jeszcze nie podeszli bezpośrednio do tych zagadnień. Niejednemu wydaje się, że kwestja politelnizacji szkoły jest kwestją czysto resortową, kwestją tylko Ludowego Komisarjatu Oświaty, ale życie popycha naprzód, życie uczy. Zjazd, który zebrał się obecnie, zainteresowanie tym zjazdem, które obserwujemy, pokazuje, że ten pierwszy zjazd zbiera się właśnie w odpowiednim czasie, że właśnie teraz niezbędne jest postawić w całej rozciągłości szereg doniosłych zagadnień politelnizacji szkoły. Okres kiedyś mieli tylko propagandę idei szkoły politechnicznej, ten okres jest już poza nami. Teraz chodzi o to, żeby naszą szkołę masową przekształcić w praktyce w szkołę politechniczną, przekształcić na wszystkich stopniach, poczynając od szkoły I stopnia i kończąc na wyższych zakładach naukowych. Tego kategorycznie żąda życie, tego kategorycznie żąda produkcja. Trzeba przeprowadzić olbrzymią przebudowę szkoły. Rozumie się, że rękoma samego Komitetu Ludowego Oświaty nie można tego dokonać, tu potrzebna jest nietylko pomoc partji, która zawsze działa w kierunku politelnizacji szkoły, nietylko poparcie komsomołu, który jest w niej zainteresowany najżywiej, konieczna jest wielka pomoc ze strony związków zawodowych, ze strony pracowników gospodarczych bo tylko wspólnymi siłami można doprowadzić do organizacji takiej szkoły, której samo istnienie będzie oznaczało ogromny krok naprzód na drodze do socjalizmu.

Pozwólcie, towarzysze, na tym zakończyć słowo wstępne i złożyć zjazdowi życzenia jak najowocniejszej pracy i możliwie najpraktyczniejszego postawienia wszystkich zagadnień. Dziesięć lat temu, w roku 1920, kiedy toczyły się dyskusje na temat propagandy wytwórczej, Lenin mówił, że teraz czas już przejść od teorii do czynu. Teraz mamy wszelkie możliwości, żeby praktycznie postawić kwestję politelnizmu.

REKONSTRUKCJA GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO A WYKSZTAŁCENIE POLITECHNICZNE. 1)

Tematem mego przemówienia jest rekonstrukcja gospodarstwa społecznego a wykształcenie politechniczne. Towarzysze, rekonstrukcja gospodarstwa społecznego, której świadkami jesteśmy, ma wyraźny charakter socjalistyczny. Na tym polega jej odrębność, jej cecha wyróżniająca — rekonstrukcja ta jest nawskroś socjalistyczna. Chodzi nie tylko o to, że powiększa się uspołecznienie środków produkcji, lecz o to, że cała organizacja budowana jest w nowy sposób, chodzi o nastawienie celów rekonstrukcji gospodarstwa społecznego, która dokonywa się w interesach mas. Rzecz jasna, że istnieje tutaj zasadnicza różnica między naszą przebudową gospodarstwa społecznego a rekonstrukcją gospodarstwa narodowego w krajach kapitalistycznych. Tam celem rekonstrukcji jest zysk drobnej garstki kapitalistów. Pozatym najgłówniejsza odrębność naszej rekonstrukcji polega na tym, że dokonywa się ona rękami samych mas ludowych, że byłaby ona niemożliwa, gdyby szerokie masy nie brały w niej najczynniejszego, świadomego udziału. Tow. Lenin mówił o tych zadaniach, które stoją przed nami w dziedzinie rekonstrukcji gospodarki, w swojej broszurze: „Wielka inicjatywa“ („Wielikij poczin“). Broszura ta napisana była w r. 1919 z powodu „sobotników“, które powstały wtedy żywiłowo. Mówił on, że odrębność naszego budownictwa socjalistycznego w dziedzinie gospodarki, to przede wszystkim inna więź społeczna. Jaka jest więź społeczna w krajach kapitalistycznych? To stosunek kapitalisty i robotnika, obszarnika i chłopca, nań pracującego. Tam istnieje władza obszarników i kapitalistów. Tam cała więź społeczna kształtuje się na tej podstawie. My mamy władzę rad, i ta oto inna więź społeczna, ta władza radziecka stwarza dla pracy mas, dla ich

1) Referat N. K. Krupskiej na zjeździe.

inicjatywy, dla rozwoju ich samoaktywności, takie warunki, których niema i być nie może w krajach kapitalistycznych. I tylko dzięki tej więzi społecznej powstaje ta twórcza siła mas, która zapewnia możliwość olbrzymiego tempa. Jeśli mówimy, że w dziedzinie gospodarstwa, społecznego stoi przed nami zadanie „dogonić i prześcignąć“ kraje kapitalistyczne, to to jest nie zwyczajne hasło agitacyjne, to — głęboka świadomość, że w naszych warunkach, w warunkach kraju radzieckiego, tworzy się nowa ogromna siła, siła zorganizowanej, uświadomionej masy, której niema w krajach kapitalistycznych. I właśnie ta siła przeobraża hasło, „dogonić i prześcignąć“ — w najrealniejsze hasło. To nie jakiś zwyczajny środek agitacyjny, to — stwierdzenie faktu, którego jesteśmy świadkami.

Właśnie o tej nowej więzi mówił w swoim czasie tow. Lenin, kiedy pisał w owej broszurze „Wielka inicjatywa“ o świadomej dyscyplinie pracy, która ujawnia się w „sobotnikach“. Jesteśmy świadkami tego, jak w naszych oczach powstaje w fabrykach i zakładach ta świadoma dyscyplina, nie dyscyplina kapitalistyczna, nie ta dyscyplina, która stwarzana jest przez warunki państwa kapitalistycznego, lecz ta, którą stwarza świadomość wewnętrzną.

Następnie nowa organizacja pracy. Jeśli pójdziemy teraz do fabryki i zobaczymy współzawodniczące ze sobą brygady, zobaczymy całe to naprężenie pracy, to nie wahając się ani chwili, powiemy, że rzeczywiście jesteśmy świadkami nowej pracy. Jeśli spojrzymy na budownictwo, które obecnie dokonywa się w kolektywach rolnych, to tam przecież cała produkcja organizuje się na nowych podstawach. Nie jest to podobne do tej organizacji, która była dawniej — to organizacja kolektywistyczna, która rośnie w procesie pracy i która stanowi olbrzymią siłę twórczą.

Ostatnie co podkreślał Lenin w danym związku, to konieczność połączenia najnowszej techniki naukowej i kapitalistycznej z masowym zjednoczeniem uświadomionych pracowników, tworzących wielką produkcję socjalistyczną. Wielokrotnie, z różnych powodów mówił Lenin o tym, że musimy wziąć od Zachodu, od Ameryki, od krajów kapitalistycznych zdobycze

techniki, trzeba wziąć to wszystko, ale w naszych nowych warunkach zastosować w nowy sposób.

Na III Wszechrosyjskim Zjeździe Rad w r. 1918 tow. Lenin mówił: „Teraz zaś wszystkie cuda techniki, wszystkie zdobycze kultury będą dorobkiem całego ludu i odtąd nigdy rozum i gienjusz ludzi nie będą zamienione w środki przemocy, w środki wyzysku“ — i nawet mówił on o tym, jak te cuda techniki i zdobycze nauki pomogą masom wznieść się na niebywały, niesłychany poziom. Wszystkie te zagadnienia, które w swoim czasie wysuwał Lenin, są obecnie realizowane w praktyce.

Oto rozwija się teraz współzawodnictwo socjalistyczne. Ma ono zupełnie nie ten rozmach, który istniał podczas dawnych „sobotników“. Współzawodnictwo socjalistyczne obejmuje cały wielki przemysł, rozwija się coraz bardziej włąb, powstają nowe formy. Codziennie otwierając gazetę, czytamy o nowych formach, to o holownictwie, to o brygadach przelotnych — to jeszcze o innych formach. Czytamy o komunach brygadowych, w których robotnicy, organizując się na zupełnie nowych podstawach, dzielą między siebie cały zarobek równo i powstaje wzajemna pomoc w pracy. Wszystko to każe nowymi oczyma patrzeć na nasze budownictwo.

Obecnie naprzykład została podniesiona kwestja walki ze stratami. W № 9 — 10 pisma „Na froncie planowym“ jest bardzo ciekawy artykuł Rudakowa, który pisze, że według obliczeń ujawniono u nas strat na sumę 4 miliardów rubli rocznie. Kiedy zadanie to — walki ze stratami — zostało postawione przez klasę robotniczą, robotnicy wzięli się do niego energicznie. Obliczono, że dziesięć fabryk, wybranych dowolnie, przeprowadziło w krótkim stosunkowo czasie taką reorganizację, że uzyskano odrazu trzy miliony rubli oszczędności i zgłoszono jeszcze wiele wniosków — razem było 22 tysiące wniosków robotników. Ta liczba — w dziesięciu fabrykach 22 tysiące wniosków od robotników — mówi o tym jak najlepiej postawić produkcję, zreorganizować produkcję. Mówi ona, że klasa robotnicza bierze najwyższy udział w budownictwie na nowych podstawach całego gospodarstwa społecznego. To właśnie stwarza tę nową siłę, która daje

nam możliwość w szybkim tempie posuwać się naprzód. Ale jest naturalnie jaśniej, że samoaktywność mas robotniczych, twórczość mas robotniczych tym większy daje efekt, tym większy daje rezultat, im bardziej wyszkolony jest robotnik technicznie, im lepiej rozumie on wszystkie procesy produkcji, ich związek wzajemny, im szerszy jest jego horyzont politechniczny. To nie są nawyknięcia ciasno zawodowe; tu trzeba znajomości nie jednej, drobnej, ograniczonej dziedziny i tu potrzeba odważnego oka proletarjackiego, któreby widziało wszystkie braki w produkcji, potrzeba horyzontu politechnicznego.

Nie można, rozumie się, powiedzieć, że wszelki wniosek, zgłoszony przez robotnika, musi być urzeczywistniony. Nieraz zgłaszane wnioski są niewykonalne, nierealne z powodu słabego przygotowania technicznego, nieumiejętności kalkulacji itd. Gdyby robotnik był bardziej wyszkolony technicznie, wnioski jego mogłyby mieć zupełnie inne znaczenie. Jasne jest to, że moc twórcza mas ludowych będzie tym efektywniejszą, im większe będzie wykszolenie politechniczne mas. Oto dlaczego Lenin w swoich tezach o propagandzie wytwórczej, w swoich uwagach o tym, jak organizować wykształcenie politechniczne pisze, że potrzeba nam teraz ślusarzy, stolarzy, ale z widnokreśmieniem politechnicznym: wszędzie wskazuje on na doniosłość tej właśnie strony — politechnicznego wykształcenia.

Widzimy, że żywiołowo odbywa się u nas dość szeroko różnego rodzaju szkolenie politechniczne robotników. Weźmy taką kwestję, jak kursy wstępne w produkcji. Sama tylko Ukraina postanowiła w r. 1929 ogarnąć temi kursami wstępnymi fabryki o 36 tysiącach robotników.

I oto, kiedy przychodzi się do fabryki, to bardzo często się słyszy: „A my mamy kursy wstępne do produkcji“. Rozumie się, ewidencji tu jeszcze nie mamy. Nie wiem, może związki zawodowe prowadzą ewidencję i tow. Kuczyński wskaże na to. Trzeba tylko podkreślić, że rzecz odbywa się dosyć żywiołowo.

Weźmy naprzykład taką sprawę, jak długotrwałe wycieczki do pracy w wielkich fabrykach. Z pośród metalowców np. tylko w roku bieżącym pójdzie 15 tysięcy robotników na długotrwałe wycieczki do pracy w wielkich fabrykach. Co to znaczy?

Znaczy to, że włókniarze stosunkowo zacofanej fabryki idą do wielkiej i lepiej urządzonej fabryki włókienniczej, gdzie zobaczą wszystkie udoskonalenia, zyskają materiały do porównań, rozszerzą swój widnokrąg politechniczny.

Kiedy się przyjdzie na przykład do jakiejś fabryki moskiewskiej, to się tam zwykle słyszy: „Mniej więcej połowa naszych robotników uczy się“. Ale gdzie się uczy? Przeważnie na kursach przygotowawczych do robfaku, albo na robfakach, albo na różnych kursach przygotowawczych do szkół technicznych, do wyższych uczelni a trzeba stwierdzić, że wszystkie te kursy są jeszcze w niedostatecznym stopniu związane z produkcją, mają dużo scholastyki, jednakże obok nauczania dawnego typu wysuwają się nowe typy, np. fabryka-szkoła, gdzie w każdym oddziale, wokół każdego procesu tworzy się cały szereg specjalnych kursów, które ze wszystkich stron oświetlają jego produkcję. Całe nauczanie obraca się wokół fabryki. Biorąc za punkt wyjścia praktykę, życie, organizuje się kursy na nowych podstawach. To jest naturalnie droga nie zwyczajna. Uwzględnianie doświadczeń pracy takich przedsiębiorstw — szkół jest nadzwyczaj ważne. Następnie są jeszcze inne rodzaje: wystawy, wykłady, kolekcje wędrownie, złączone z fabrykami — wszystko to niezwykle rozszerza horyzont robotników. Wszystkie te przerzucania robotników z fabryki do fabryki, które są wywołane potrzebami produkcji, niewątpliwie, również rozszerzają horyzont politechniczny robotników, wzrost uświadomienia politechnicznego jest niezaprzeczony.

Tow. Lenin w swych tezach o propagandzie wytwórczej podkreślał, jak wielki rozmach powinna zyskać propaganda wytwórcza. Podkreślał np. taką rzecz, że likpunkty (punkty likwidacji analfabetyzmu) powinny być związane z propagandą politechniczną. To ma, rzecz prosta, wielkie znaczenie. Przy tym rozmachu, który przybrała u nas obecnie likwidacja analfabetyzmu, jeśli się zwiąże ją z pierwiastkami propagandy wytwórczej, to będzie to ogromny krok naprzód, dlatego, że najbardziej zacofane warstwy robotników będą się starały nie pozostawać w tyle i wytworzą sobie świadomy stosunek do produkcji.

Jest jeszcze jeden moment, który sprawia, że horyzont politechniczny robotnika jest szczególnie ważny — to to, że rekonstrukcja gospodarstwa społecznego dokonywa się u nas na podstawie bardzo zacofanej. Jeśli weźmiemy różne obszary narodowościowe, weźmiemy poszczególne okręgi, to zobaczymy, że tam trzeba budować, co się zwie, na nowym miejscu. Lenin mówił o pięciu układach — co to znaczy dla rekonstrukcji naszego gospodarstwa? Znaczy to, że musimy się orjentować w niezwykle skomplikowanych warunkach, liczyć się z nader różnorodnym przygotowaniem robotników, uwzględniać całe środowisko i tutaj nie można iść tylko drogą schematów, tu trzeba, żeby masy brały udział w tym budownictwie. Bez udziału mas nasza rekonstrukcja nie może osiągnąć tej głębokości i tego rozmachu, którego żąda od niej obecnie życie.

Mówiłam wciąż o horyzoncie politechnicznym i o opanowaniu wiadomości technicznych przez robotników dorosłych. A jak się ma rzecz ze szkołą? Chodzi o to, że ta politechnizacja nauczania dorosłych ściśle związana jest i z politechnizacją naszej szkoły. Wiecie, że w programie partji mówi się o radach oświaty ludowej: w swoim czasie Lenin mówił o ich wielkim znaczeniu. To nie „sowsody“ to coś innego, to — bezpośredni udział mas w budownictwie szkoły i rozumie się, że jeśli horyzont mas rozszerza się, jeśli ten horyzont staje się politechnicznym to masa przygotowana politechnicznie będzie mogła wziąć czynny udział w politechnizacji naszej szkoły.

Towarzysze, my nie mamy zwyczaju oszukiwać się, my wiemy, jak biedne są nasze gmachy szkolne, wiemy, że na warsztaty udziela się minimum miejsca. Tutaj wyliczono raz, że w nowych gmachach szkolnych, które zostały zbudowane od czasu Października tylko 2% obszaru gmachów szkolnych zajmują warsztaty, gdy np. na garderobę udziela się około 5% miejsca. Świadczy to, jakie minimalne miejsce w chwili obecnej zajmują warsztaty w naszej szkole masowej i nie powinniśmy tu robić sobie iluzji, że za jednym zamachem zmienimy to, powinniśmy tu uwzględnić co innego, powinniśmy uwzględnić to, o czym mówił tow. Lenin, że powinniśmy wyzyskać ten niewielki zasób, który posiadamy. W przedmowie do książ-

ki Stiepanowa o elektryfikacji Lenin pisał, że w każdej elektrowni powinniśmy zrobić swoisty agitpunkt techniczny, każdą elektrownię zrobić ośrodkiem szerzenia wiedzy o elektryfikacji kraju. Jeszcześmy tego nie zrobili, ale rzecz prosta, nietylko elektrownie, lecz każdy traktor, każda fabryka, wszystko co jest w otaczającym nas życiu, co jest związane z techniką i daje pojęcie o pracy techniki, o maszynach technicznych, o narzędziach — wszystko to powinno być wyzyskane.

Weźmy naszą dzielnicę. W tej dzielnicy powinniśmy wyzyskać wszystko, co jest możliwe, aż do drobiazgów: jest automobil — wyzyskać go z punktu widzenia politechnizmu, jest traktor — traktor trzeba wyzyskać z punktu widzenia demonstrowania całej konstrukcji wewnętrznej traktora, pokazać, co to takiego. Z każdej stacji kolejowej trzeba zrobić swoistą szkołę. Marks mówił o młynie, o zegarze, o ich roli w dziejach techniki. Trzeba je też wyzyskać dla wychowania politechnicznego.

Powiedzmy na Wołdze Środkowej jest dużo młynów do przemiału zboża i młynów do przemiału kasz, trzeba tam wyzyskać te młyny, trzeba obok nich stworzyć elementarną propagandę politechniczną. Obecnie technika coraz bardziej przenika na wieś. Każda stacja maszynowo-traktorowa bezwątpienia powinna być agitpunktem technicznym. Jeśli uwzględnić całe środowisko, wszystko to, co możemy zużytkować dla naszej szkoły, to zobaczymy, że nawet na wsi istnieje obecnie bogaty materiał, na którym można oprzeć zaznajomienie dzieci z techniką współczesną i wskazać drogi rozwoju tej techniki. Każda fabryka powinna być wyzyskana. Niedawno wypadło mi być w pewnej fabryce; obok fabryki jest szkoła-siedmiolatka. Wszystkie odpadki, skrawki blachy, drut — wszystko to samo naprasza się do warsztatów szkolnych, żeby na tych odpadkach pokazać całą budowę motoru, a mimo to fabryka nie interesuje się szkołą. Fabryka interesuje się szkołą tylko z jednego punktu widzenia — czy nie możnaby jej włączyć do terytorjum fabryki; czy nie możnaby tam urządzić jakiegoś oddziału, a czym żyje szkoła, jaki ma program, co to za program, jak fabryka powinna w tym pomóc szkole — tym fabryka się nie interesuje.

Trzeba sprawę tak postawić, żeby fabryka zainteresowała się szkołą, a szkoła — fabryką. Obecnie — to rzadkie wypadki, żeby fabryka omawiała program szkoły, żeby fabryka dyskutowała nad tym, czy dobrze ułożony jest program wychowania politechnicznego. Widzimy brak zainteresowania ze strony fabryk, ze strony naszych szturmowców, współzawodniczących ze sobą i podnoszących produkcję. Widzimy niedostateczną uwagę na zagadnienia szkolne. Widzimy takie rzeczy: istnieje warsztat w jednej szkole moskiewskiej, był on dawniej warsztatem rzemieślniczego typu. Teraz wobec tego, że politechnizm jest w modzie, widzicie ogłoszenie, że to warsztat politechniczny, mimo że był on i pozostał warsztatem czysto rzemieślniczym. Kiedy się pyta uczniów, co robią, to mówią, że wprowadzono u nich dwie godziny politechnizmu, i dobrze, że te godziny są ostatnie, bo można się nieznacznie wymknąć i każdy kto może wymyka się. Pytam się, jak te zajęcia są związane z pozostałą nauką, a dzieci odpowiadają mi na to, że praca w warsztacie zupełnie nie jest związana z nauką. Gdyby robotnicy brali udział w politechnizacji szkoły, byłoby to rzeczywiście niemożliwe. Konieczne jest, żeby programy szkół były omawiane na szerokich zebraniach robotniczych i dopiero wtedy, kiedy szkoła ze swojimi pokazami przyjdzie do fabryki, kiedy będą organizowane wycieczki do wzorowych szkół, gdzie jasno jest zobrazowane wykładanie politechnizmu, kiedy robotnicy posiedzą na lekcjach, to dopiero wtedy obudzi się w nich zainteresowanie do tej sprawy. Niedawno miałam referat w pewnej fabryce o politechnizmie. Robotnicy nie mieli o tym pojęcia. Mówiono tam bardzo dużo o wychowaniu, mówili wszyscy, mówili z zapałem i zainteresowanie było, ale przekonana jestem, że może tylko kilku ludzi zainteresowało się kwestją politechnizmu jako takiego. Gdyby były tutaj pokazy, jak łączyć nauczanie z przestudjowaniem włókniarstwa, gdyby pokazany został związek nauczania z produkcją, to zainteresowanie byłoby ogromne i moc cennych wniosków zostałoby zgłoszonych. Trzeba przez pokaz konkretnej pracy wciągnąć masy do udziału w politechnizacji szkoły.

Postawienie propagandy politechnizmu powinno być życiowe, realne, powinno być pokazywane na żywych przykładach, powinno się nie rozumować w oderwany sposób, lecz omawiać sprawy praktycznie.

Stosuje się to nie tylko do fabryk, ale i do kolektywów. Teraz chciałabym zaznaczyć, że w naszym programie partyjnym mówi się o radach oświaty ludowej. To jest właśnie rada z przedstawicielami robotników, z przedstawicielami fabryk, otaczających szkołę, fabryk, które wnikają w sprawy programu i jak wyraził się pewien kolektywnik: „literka po literce, punkcik po punkciku“ dyskutują program szkoły. Tylko pod warunkiem bliskości mas do szkół stworzymy szkołę politechniczną.

W swoim przemówieniu na pierwszym zjeździe w sprawie oświaty ludowej Lenin mówił, że odtąd nasza szkoła wraz ze swym wyzwolonym z pęt niewoli ludem pójdzie po drodze socjalizmu. Jaki jest sens tego powiedzenia: wraz ze swym wyzwolonym z pęt niewoli ludem“, to znaczy wraz z klasą robotniczą, wraz z najszerszymi warstwami ludzi pracy pójdzie szkoła po drodze do socjalizmu.

Kwestja rozszerzenia horyzontu politechnicznego robotników oznacza obecnie, że ta masa, która teraz będzie zbliżała się do szkoły, będzie inna niż ta, która była dawniej i sprawy politechnizmu będą jej bliskie. To ma ogromne znaczenie.

Teraz inna kwestja. Wiecie, że nasza rekonstrukcja socjalistyczna odróżnia się od pracy gospodarczej, która dokonyuje się w krajach kapitalistycznych, tym, że nasze budownictwo jest planowe. Nasza pięciolatka ma kolosalne znaczenie zasadnicze w obliczu tej konkurencji, która istnieje w krajach kapitalistycznych. Jesteśmy obecnie świadkami olbrzymiego kryzysu gospodarczego w Ameryce Północnej, Niemczech i całym szeregu wielkich krajów, kryzysu, który wyrasta właśnie na podstawie bezplanowości. Samo postawienie kwestji jednolitego planu pięcioletniego ma ogromne znaczenie.

Ale nikt oczywiście nie powinien tego rozumieć w taki sposób, że układać tę pięciolatkę — to tylko rzecz „Gosplanu“. Powinniśmy rozumieć, że planowość oznacza to, iż każda or-

ganizacja gospodarcza powinna budować swoją pracę w sposób planowy. Oto w ostatnich czasach widzimy, że tę planowość wprowadza się do fabryki, do każdego warsztatu, i widzimy, jakie wielkie przesunięcia wywołuje ona w klasie robotniczej. Widzimy plan finansowo-przemysłowy z dołu. Co to znaczy plan finansowo-przemysłowy z dołu? Znaczy to, że planowość z gabinetów przeszła do warsztatu, do każdego robotnika i im szerzej będzie się rozwijał ten plan przemysłowo-finansowy z dołu, tym głębsze będzie zrozumienie przez robotników tej planowości. Ale wszystko to jest związane z tym, że trzeba zaznajamiać robotników z całym szeregiem momentów tej planowości. I naszą szkołę musimy budować w ten sposób, żeby praca szła w niej planowo, a nie tak, że weszło się do warsztatu szkolnego, coś się tam zrobiło — i na tym koniec. Niewolno rozumieć planowości jako ułożenia rozkładu, sieci, nauczanie. Rzecz nie w sieci, ale w tym, żeby dzieci same rozumiały co i poco robią.

45/3
Obecnie w środowisku pedagogicznym wielkie zainteresowanie wywołuje tak zwana metoda projektów. Na czym polega ta metoda w naszym środowisku radzieckim? Polega na tym, że bierze się jakiegokolwiek, stosunkowo niewielkie zadanie wytwórcze, dzieci omawiają je, jakimi siłami, jakimi środkami może sama klasa przeprowadzić nakreśloną pracę, jak ją rozdzielić między siebie, co po czym robić i jak przeprowadzić to zadanie w określonym tempie. W ten sposób metoda projektów ma olbrzymie znaczenie. Wzięliśmy tę metodę projektów z Ameryki, ale w Ameryce niema ogólnych perspektyw planowych i te metody projektów mają tam czysto szkolny charakter. My chcemy tak układać nasze projekty szkolne przy pomocy robotników, przy pomocy mas pracujących, żeby wychowywały one w uczniach umiejętność planowania, żeby planowość weszła w pory całej szkoły, a wtedy wychowamy na nową modłę dorastające pokolenie. W otaczającym nas życiu jest przeżytków przeszłości i dawnej bezplanowości — bez liku. Zbuduje się jakiś warsztat, wyda się 45 tys. rb., a jutro któryś inżynier zaproponuje projekt bardziej efektywny i dopiero co zbudowany warsztat idzie na rozbiórkę, 45 tysięcy rubli

wyrzuca się przez okno. To są błędy narazie nieuniknione. Ale naszym zadaniem powinno być wychowanie dorastającego pokolenia w nowym duchu w sensie planowości. To zadanie jest organicznie związane z politechnizacją naszej szkoły, planowość bowiem ma przesłankę, określony światopogląd, określone pojmowanie, określone rozumienie środków produkcji.

Pod tym względem planowość wytwórcza ma znaczenie ogromne.

Engiels pisał, że przeciwieństwa między miastem a wsią mogą być przewyciężone dopiero wtedy, kiedy wyrosnie pokolenie wszechstronnie rozwiniętych ludzi, wykształconych politecznie. Lenin w swoim artykule „Perełki projekciarstwa narodników“ również zatrzymywał się na zagadnieniu zniesienia przeciwieństwa między miastem a wsią, zagadnieniu które leży u podstawy społecznego podziału pracy.

Przeżywamy obecnie okres, kiedy dzięki kolektywizacji te różnice między miastem a wsią zanikają. Dziś widzimy zupełnie nowe drogi, dziś widzimy, że i wieś kwestjami techniki zaczyna interesować się zupełnie inaczej. Dziś bliskość między miastem a wsią robi się o wiele realniejszą, niż była dotychczas i dokonywa się to na gruncie kolektywizacji, na gruncie mechanizacji produkcji rolnej. Jeśli dawniej robotnik jechał na wieś z takim lub innym celem agitacyjnym, to było to coś innego, niż to co dzieje się obecnie. Obecnie 25-ty siacznicy jadą na wieś, przywożą swoje doświadczenie wytwórcze, swą świadomą dyscyplinę wewnętrzną, swoje nawyki pracy zbiorowej, które stwarzane są przez same warunki pracy w fabryce, swe zahartowanie proletarjackie — wszystko to zanoszą na wieś. Jeśli weźmiemy dopiero co zorganizowany kolektyw i porównamy psychologję kolektywników, wczorajszych jednostkowców, z psychologją robotników, to zobaczymy wielką różnicę. Np. robotnik mówi: „Jakie to dziwne, że maszyna stoi w śniegu, traktor w śniegu, kolektywnicy przechodzą obok i nikt nie zwraca na ten traktor uwagi, kiedy tak łatwo jest postawić ten traktor pod dach“. Widać stąd, że robotnik nauczył się oszczędzać własność społeczną. Rozumie się że traktor ma ogromne znaczenie, a kolektywnik nie przyzwyczał się

jeszcze do tego, nie nauczył się jeszcze oszczędzać własności społecznej. Widzimy, że u chłopca dopiero wyrabia się ów stosunek, który jest niezbędny dla prowadzenia gospodarki kolektywnej; dopiero teraz w kolektywach, gdzie na nowych podstawach organizuje się pracę, wytwarza się psychologja pracownika-kolektywisty, gospodarza produkcji. Pod tym względem posłanie 25-tysięczników na wieś ma wyjątkowo wielkie znaczenie dla przewyciężenia przeciwieństw między miastem a wsią. Obecnie izolacja wsi w znacznym stopniu już zanika i naturalnie to wyciska piętno i nie może go nie wyciskać na naszej szkole. Jeszcze nie tak dawno można było słyseć takie zdanie: „My tu w mieście mamy politecniczną szkołę, a na wsi będzie agronomizacja szkoły“. Agronomizacja — agronomizacją, ale i agronomizacja nie na gruncie zacoiania gospodarki rolnej. Powinna ona być organicznie związana z politechnizacją. Teraz widzimy wyraźniej, że to co jest powiedziane w programie partji o jednolitej szkole, stosuje się nietylko do kierunku ogólnego, do perspektyw ogólnych, ale że i w mieście i na wsi trzeba stworzyć jednolitą szkołę politecniczną. Zachodzące obecnie zbliżenie między miastem a wsią ma znaczenie kolosalne.

Teraz następną kwestja. Nasz kraj staje się krajem przemysłowym. Co to znaczy? Znaczy to, że w wielkich miastach będziemy mieli ogromny rozmach budownictwa przemysłu. Znaczy to również, że będziemy mieli na nowej podstawie zbudowaną gospodarke rolną, że będzie ona zmechanizowana, ale znaczy także i to, że ta komunikacja będzie obejmować, łączyć wszystko na nową modłę i te wszystkie zwycięstwa techniki, które istnieją, będą zastosowane i w tej dziedzinie.

Niedawno zdarzyło mi się natrafić na pewną książkę niemiecką byłego niemieckiego ministra oświaty Bekkera, który mówi o kryzysie kultury. Ciekawe jest ujęcie kwestji. Mowa tam w gruncie rzeczy nie o kryzysie kultury wogóle, lecz o kryzysie kultury burżuazyjnej. Bekker jaskrawie uwydatnia, jak zwycięstwa techniki w dziedzinie komunikacji osłabiają wpływ burżuazji na masy. Dawniej — mówi Bekker — wieś była odosobniona. Można tam było prowadzić propagandę religijną,

tam (mówi on to naturalnie w nieco zamaskowanej formie) wierzone słowom, a teraz wszyscy słuchają przez radio wszystkiego, co mówi się w wielkich miastach, izolacji wsi już nie ma i chłopci nie wierzą na słowo. Dawniej można było prowadzić agitację i propagandę indywidualną, a teraz, zwracając się do poszczególnego osobnika, zwracamy się właściwie do kolektywu, który mniej poddaje się urobieniu. I oto Bekker mówi o kryzysie kultury. Industralizacja otwiera w dziedzinie łączności zupełnie nowe perspektywy. Kino dźwiękowe, radio wszystko to są nowe zwycięstwa techniki. Bierzymy je od krajów kapitalistycznych, ale wyzyskujemy dla celów wręcz przeciwnych. Wyzyskujemy je dla zaszczepienia najszerszym masom naszej kultury socjalistycznej. To wzór tego, jak zwycięstwa techniki wyrabiać należy dla budownictwa socjalizmu. Ale dla szkoły nie nauczyliśmy się jeszcze w dostatecznej mierze wyzyskiwać kina i radja. Tylko dla nauczania zaocznego zaczęliśmy korzystać z radja. Wszystko to jednak powinno przybrać o wiele większy rozmach, a wtedy szkoła nasza nie będzie zaniedbana na wsi, jak to często zdarza się obecnie. Z pomocą radja, kina wszystkie najlepsze siły, znawcy techniki mogą być oddani na usługi wychowania socjalistycznego i politchnizacji szkoły. Jeszcześmy w dostatecznym stopniu nie opracowali, nie wzięli w rachubę tej dziedziny. To jest zadanie, które stoi na porządku dziennym.

Kiedy Lenin mówił o industralizacji wogóle, mówił on o potrzebie reorganizacji również pewnej dziedziny gospodarstwa, która zwykle za gospodarstwo uważana nie jest — mianowicie gospodarstwa domowego. Tej zimy zagadnienia życia codziennego narzucały się uwadze społeczeństwa w związku z budownictwem wielkich miast, gdzie mechanizacja powinna objąć wszystkie strony życia. Obecnie stoi kwestja budowy kuchni społecznej, pralni, wprowadzenia techniki do całego gospodarstwa domowego. Zagadnienie to zyskało wielkie znaczenie właśnie obecnie, kiedy powstaje popyt na pracę kobiet. Naturalnie dużo robimy tutaj błędów. Wchodzi się do jadłodajni, zbudowanej znakomicie, wyglądającej wspaniale, ale jeśli się przyjrzeć, to to nie jest jadłodajnia lecz stajnia. Karmią tam

byle jak, napróżno tylko produkty marnują. Ale wraz z tym jest już wiele zdobyczy pozytywnych. Musimy skorzystać z doświadczenia najlepszego budownictwa, żeby całą naszą gospodarkę w mieście i na wsi doprowadzić do tego poziomu. Na wsi ruch kolektywistyczny stwarza również przesłanki dla industralizacji życia codziennego. Ma to niezwykle wielkie znaczenie dla naszej szkoły. Dawniej posyłano dzieciaka stale po wodę, wykonywał on najróżniejsze drobne prace i praca ta zabierała mu bardzo dużo czasu, przykuwała do domu i wytwarzała w nim psychologję drobnego posiadacza. Obecnie widzimy, że wprowadza się obowiązkowe nauczanie powszechne i jednocześnie przed szkołą otwierają się inne perspektywy, inne możliwości.

Przed szkołą technika współczesna otwiera drogę politchnizacji. Widzimy, że ta technika współczesna, która obecnie wprowadzana jest w czołowych fabrykach, ta technika, którą zapożyczamy z Zachodu, ma określony charakter, znosi kwalifikację rzemieślniczą. Jeśli spojrzymy na instalacje naszych fabryk, to zobaczymy, że dziś jeszcze bardzo dużo robi się za pomocą pracy ręcznej, do czego potrzebne jest ogromne doświadczenie rzemieślnicze, które zdobywa się w ciągu wielu lat; dopiero pewne działy produkcji w wielu fabrykach są zmechanizowane, ale zato rekonstrukcja nasza idzie po linii przebudowy technicznej naszych fabryk według ostatnich wymogów techniki, według najnowszej nauki. I oto ta zmiana urządzenia technicznego jest niezwykle ważna, mechanizacja bowiem zmienia charakter wymaganego od robotnika przygotowania, przede wszystkim zmienia długotrwałość nauki. Mówił już o tym Marks, że teraz nie trzeba uczyć się latami, lecz w ciągu kilku miesięcy, kilku tygodni można się nauczyć tego albo innego procesu pracy.

Następnie widzimy, że w technice współczesnej w najróżniejszych dziedzinach wprowadza się ten sam typ maszyn. Jest bardzo wiele wspólnego między zupełnie różnymi na pierwszy rzut oka gałęziami produkcji. Mechanizacja produkcji stwarza taką wspólną podstawę, która zbliża różne gałęzie produkcji, zbliża różne procesy produkcji i dawniej-

sze odosobnienie różnych gałęzi produkcji zaczyna zani-
kać. Obecnie naturalnie szczególne znaczenie zyskują
tak zwani robotnicy wykwalifikowani. Robotnik wykwa-
lifikowany powinien posiadać określoną kulturę pracy współ-
czesnej, pracy technicznej. Dziś widzimy, że i u nas w Rosji
Radzieckiej wytworzył się swoisty system szkolenia tego wy-
kwalifikowanego robotnika, t. zw. system Gastiewa. Robotnicy
przychodzą ze wsi do fabryki. Widzimy, jak wiele czasu tracą
nieprodukcyjnie, jak nie znają maszyny, nie wiedzą, jak się
z nią obchodzić, jak nie mają najelementarniejszej kultury pra-
cy, nieodzownej dla wielkiej fabryki.

Powodzenie Gastiewa polega na tym, że daje on właśnie
tę kulturę. Ale błąd Gastiewa polega na tym, że myśli on, iż
w naszym kraju, gdzie rekonstrukcja idzie w kierunku socjali-
stycznym, gdzie masy mają takie olbrzymie znaczenie, można
się ograniczyć tylko do tych nawyków kulturalnych, że można
na tym poprzestać. Temu pogładowi dążenia do poprzestania
na mechanicznym wykwalifikowaniu na nawyknieniach K. L.
Oświaty i Komsomoł przeciwstawiają stanowisko inne — poli-
technizację szkoły, wszechstronne wychowanie rozwiniętego ro-
botnika, mogącego być jednocześnie i wykonawcą i gospoda-
rzem danej gałęzi produkcji.

Robotnik przykuty do drobnej specjalności, która jutro już
może być sprowadzona do zera przez postęp techniki, nie
ma w gruncie rzeczy żadnej kwalifikacji i nie może zrobić
nic, żeby pomóc tej rekonstrukcji gospodarstwa społecznego.
I dlatego cały kraj i pracownicy-gospodarczy przede wszystkim
są zainteresowani w tym, żeby równorzędnie z uzbrojeniem
szerokich mas w tę właśnie elementarną kulturę pracy wytwór-
czej — uzbroić ich w szeroki widnokrąg politechniczny i umie-
jętność stosowania swej wiedzy i swych nawyków w najróż-
niejszych warunkach. Ale nowa technika zmienia jednocześnie
i charakter wykwalifikowanego robotnika. Dawniej robotnik
wykwalifikowany to był robotnik, który na drodze długotrwa-
łej nauki, wieloletniej praktyki czysto rzemieślniczej zyskiwał
określone nawyknienia. Nieraz nie posiadał nic poza temi na-
wyknieniami, nie potrafił zrobić zwykłego obrachunku. Weźmy

dawnego robotnika budowlanego. Nie potrafił on często zrobić
najprostszego obliczenia w pracy, bo nie miał elementarnej
wiadomości z geometrii, tak mu potrzebnych, a uczył się la-
tami. I oto niezbędna jest zupełnie inna kwalifikacja, łącząca
pracę wytwórczą z wiedzą naukową.

Kiedy Komsomoł walczył o FZU, kiedyśmy go w tej wal-
ce popierali, to była to właśnie walka o nowego wykwalifiko-
wanego robotnika, o nową kwalifikację, której żąda technika
współczesna.

Ale jeśli dajemy robotnikowi niewykwalifikowanemu wid-
nokrąg politechniczny, jeśli kształcimy robotników technicznie,
to zbliżamy robotnika niewykwalifikowanego do wykwalifiko-
wanego. Cała taktyka burżuazji polegała na tym, że burżuazja
rządziła dzieląc, że brała kurs na znacznie mniejszą warstwę
robotników wykwalifikowanych. Jeśli weźmiemy dzieje trade-
unionów, to zobaczymy, jak schlebiała burżuazja wykwalifiko-
wanym robotnikom, jak starała się urobić ich na sługusów ka-
pitalizmu. Dla nas masy pracujące kraju Sowietów — to nie rę-
ce robocze, to gospodarze produkcji i musimy wyzyskać zdo-
bycze techniki, żeby tę różnicę między pracą niewykwalifiko-
waną i wykwalifikowaną sprowadzić do minimum, robotnika
niewykwalifikowanego zbliżyć do wykwalifikowanego.

To naturalnie umożliwi o wiele większy rozwój produkcji,
umożliwi najdalej idące przystosowanie, tak by każdy znajdował
się na tym posterunku, do którego się najbardziej ze swych
zdolności i skłonności nadaje. To wielki problemat, bez które-
go nie da się pomyśleć budownictwo socjalistyczne, to proble-
mat wysunięty obecnie przez rekonstrukcję naszej gospodarki
i im dalej, tym linja ta będzie coraz wyraźniejsza. Szkoła po-
litechniczna będzie pomagająca wychowywać pokolenie wszech-
stronnie rozwiniętych ludzi, przekształcając wszystkich co do jed-
nego od lat dziecięcych w budowniczych socjalizmu. Przecież od
roku bieżącego wprowadzamy powszechne nauczanie. Im dalej,
tym więcej roczników będzie ono obejmowało i w ten sposób, za-
pomocą szkoły politechnicznej będziemy mogli stwarzać wszech-
stronnie rozwiniętych ludzi, którzy będą stanowili jednolitą
zwartą organizację ludzi pracy.

Uwzględniając własności techniki współczesnej, każdy pracownik gospodarczy powinien użyć wszelkich wysiłków, by pomóc budownictwu szkoły politechnicznej.

W referacie tow. Szochina będzie sformułowany cały szereg wniosków praktycznych, co trzeba zrobić, żeby zbliżyć szkołę do fabryki, zbliżyć pracę zarządu kolektywu i wszystkich kolektywników do pracy szkoły politechnicznej na wsi. Będzie tam cały szereg wniosków. Nie będę się na nich zatrzymywała — i tak już mówię zaślugo.

Celem mojego referatu było podkreślić, że masy robotnicze, związki zawodowe, które są organicznie związane z temi masami i pracownicy gospodarczy, którzy ani na chwilę naturalnie nie powinni zapominać, że praca ich dokonywa się w Związku Radzieckim, że ta praca rekonstrukcyjna ma wyraźny charakter socjalistyczny — wszyscy oni powinni wziąć najbardziej bezpośredni udział w pracy nad politechnizacją szkoły na wszystkich stopniach. Praca ta ma znaczenie olbrzymie.

W naszych uczelniach technicznych, w naszych wyższych zakładach naukowych idziemy obecnie również po drodze zbliżenia ich z fabryką. Wprowadzamy tam nieprzerwaną praktykę wytwórczą, ale jeśli się przyjrzymy zbliska, to musimy powiedzieć, że w istocie rzeczy są to dopiero pierwsze etapy. Całą tę praktykę trzeba organizować tak, by dawała największy skutek, trzeba wiązać teorię z praktyką. Jeśli nie będzie tu współpracy i robotników, i związków zawodowych, i pracowników gospodarczych nad tym, żeby od strony politechnizmu przemysłu tę praktykę, dać szeroką bazę politechniczną całemu naszemu wychowaniu młodzieży i w uczelniach technicznych i wyższych zakładach naukowych — to będziemy się jeszcze długo borykali na tym froncie, zanim wyjdziemy na drogę, która stworzy możliwość doprowadzenia naszej socjalistycznej rekonstrukcji do końca.

Pracowników gospodarczych na naszym zjeździe niestety jest niezbyt wielu, a sprawa politechnizacji szkoły — nieodrodna ich sprawa. W środowisku robotniczym w związku z tą olbrzymią pracą, którą przeprowadza się teraz w dziedzinie współzawodnictwa, widzimy już wzrost zainteresowania dla szkoły politechnicznej. Sądzę, że w dalszych debatach trzeba stawiać kwestję bardziej praktycznie. (Burzliwe oklaski).

PRZEMÓWIENIE KOŃCOWE.

Towarzysze, nie tak dawno mieliśmy naradę partyjną i na tej naradzie przyjęto uchwałę o konieczności współpracy na froncie kulturalnym całego szeregu organizacji, o potrzebie jednolitego planu. Sądzę, że i w dziedzinie politechnizacji szkoły również jest niezbędny jednolity plan, niezbędne jest, żeby każda organizacja, która uświadomiła sobie, jakie znaczenie ma politechnizacja szkoły, jasno postawiła przed sobą zagadnienie co może ona zrobić dla tej politechnizacji i niezbędne jest, żeby plan swój związała z planami innych organizacji. Mamy wiele organizacji dobrowolnych, które w dziedzinie politechnizacji szkoły mogą być nadzwyczaj pożyteczne. Usłyszeliśmy tutaj powitanie od szeregu organizacji, ale czego potrzeba nam teraz? Trzeba, żeby każda z tych organizacji jasno zdawała sobie sprawę, co mianowicie będzie robiła, jak będzie wznosiła swą pracę w dziedzinie niesienia pomocy politechnizacji szkoły.

Występował tu towarzysz od „Techmas“. Przez pewien czas pracowałam w „Techmas“ i muszę stwierdzić, że wówczas (było to na początku organizacji „Techmas“) wielkiej pomocy po linii szkół „Techmas“ nie dawała. Uwaga „Techmas“ skupiała się wtedy głównie na organizacji kursów i kursy te bardzo rychło zeszyły na tory przygotowania do wyższych zakładów naukowych, a w sensie krzewienia politechnizacji na pierwszych szczeblach swego rozwoju — należytego rozmachu nie miała. Ale czasami mówiło się o tym, co „Techmas“ może zrobić dla politechnizacji szkoły. Było kilka ciekawych referatów, ale referaty jakoś pozostawały referatami, nie zostały podchwyczone. Obecnie z „Techmas“ powiązane są związki zawodowe (z początku tego nie było), następnie niezbędny jest naturalnie zupełnie inny stosunek do „Techmas“ ze strony Komsomołu, o wiele więcej poparcia dla tego towarzystwa, a wtedy „Techmas“, korzystając z pomocy licznych sił inżynierskich, może zrobić nie-

zwykle wiele dla politechnizacji szkoły. Ale w tym celu konieczne jest, żeby „Techmas“ miała dokładny program.

Słyszeliśmy tutaj przywitanie prof. Gribowa od Autodoru. Co Autodor może zbroić dla politechnizacji szkoły? Przecież to nie wystarcza, że się mówi — tak politechnizacja szkoły, to rzecz dobra, ale co Autodor może zrobić, jak może przy pomocy automobilów zorganizować transport uczniów, jak może przy pomocy automobilów stworzyć wędrownie wystawy w dziedzinie politechnizacji, jak może zorganizować objaśnienia konstrukcji każdego automobilu w każdej szkole — oto co jest ważne. Tutaj można naszkicować cały program wykonalny, na którego wykonanie Autodor w łonie własnej organizacji może pchnąć ogromne siły. Jeśli każdy będzie działał w pojedynkę, to choćby wypowiedziano mnóstwo pięknych słów, nic nie zostanie zrobione.

Idźmy dalej. Mamy niezwykle wiele towarzystw dobrowolnych. Warnitso, Osoawjachim, Przyjaciele Radjo-Kina — co będą wszystkie one robiły dla politechnizacji szkoły, likwidacji analfabetyzmu? Oto w tezach, które w sprawie propagandy wytwórczej napisał Lenin, jest taki punkt, że likwidację analfabetyzmu należy łączyć z propagandą wytwórczą. Za miesiąc odbędzie się zjazd „ODN“. Na tym zjeździe trzeba będzie koniecznie postawić kwestję powiązania pracy każdego ltkpunktu z propagandą wytwórczą, a jednocześnie, żeby w każdym ltkpunkcie, gdzie najważniejszą masą uczących się są kobiety, tłumaczono, co to znaczy politechnizacja szkoły i co każda robotnica, każda chłopka może dla tej sprawy zrobić. Jeśli to przy pomocy ODN postawimy będzie to naturalnie wielki krok naprzód. Ale trzeba, żeby każda organizacja nie działała niezależnie od innych, lecz żeby był opracowany wspólny plan. Ma to ogromne znaczenie. Trzeba stwierdzić, że dużo jest jeszcze do zrobienia w dziedzinie politechnizmu, dużo zadań metodycznych, dużo zadań charakteru pedagogicznego, jak przygotować tę czy inną kwestję i tutaj Towarzystwo pedagogów - marksistów musi rozwinąć wielką pracę. Niezbędne jest, żeby powstała sekcja politechnizacji szkoły, sekcja Towarzystwa pedagogów - marksistów, któraby się opierała na instytu-

tach naukowych, na całym szeregu sił, skąd możnaby czerpać coraz nowe, coraz głębsze metody pracy. Sukcesy trzeba popularyzować, rzucić w masy. A wówczas pracę tę przeprowadzimy.

Na naszym zjeździe mówimy, że tak powiem, szkicowo, ale w pracy praktycznej zawsze powstaje dużo trudności natury metodycznej.

Zdarzyło mi się w Leningrodzie widzieć jedną ze wzorowych szkół leningrodzkich w dawnym instytucie pawłowskim. Usiłowano tam wprowadzić politechnizację szkoły: zaproszono robotnika z fabryki, ale metodycznie nikt nie pomógł, nikt nie objaśnił, co on powinien robić. Zaproszono go, żeby nauczał uczniów, dano mu materiał i koniec. Zaczął uczyć robić śruby tak jak je robił w fabryce. Nikt nie postarał się metodycznie pomóc temu robotnikowi.

Ta wielka praca, to rzucenie w masy zagadnień metodycznych, związanych z politechnizacją, powinna spaść na barki Towarzystwa pedagogów - marksistów. Ale mamy jeszcze cały szereg instytutów naukowo-doświadczalnych, które przeprowadzają ciekawą pracę.

Tow. Szochin zapędził się trochę, skrytykował całą dawną pracę. Mówił, że dawniej nic się nie robiło, ale jeśli weźmiemy np. Instytut metod pracy szkolnej, to zobaczymy jaką ogromną ilość konferencji odbyto w kwestjach programu szkół, w kwestjach politechnizacji szkoły. Nie o to tu chodzi, lecz o to, jak doświadczenie to było zużytkowane, wiązane, łączone w jedną całość. Jeśli weźmiemy to, co się robiło w sprawie politechnizacji szkoły, to przekonamy się, że poszczególne nasze szkoły już w r. 1918/19 i 1920 przeprowadzały jak najejebniejszą pracę. Wiele szkół potem zaczęło pracować nawet gorzej, niż pracowało dawniej. Doświadczenie naturalnie jest, ale doświadczenie to jest rozpyłone. Niektóre szkoły mają doskonałe doświadczenie w dziedzinie politechnizacji, ale trzeba doświadczenie to uwzględnić, uspołecznić je, trzeba żeby doświadczenie to było doświadczeniem nie jednej szkoły, lecz całego kraju. Rzecz jasna wszelkie wystawy bardzo się do tego przyczyniają.

Chciałabym jeszcze powiedzieć że, kiedy mówimy o jednolitym planie nie powinniśmy zapominać o całym szeregu naszych instytucji. Tow. Szochin musiał dać wyjaśnienie co do szkoły komunalnej, ale mało mówiło się o uczelniach technicznych i o wyższych zakładach naukowych. Niedawno odbyła się konferencja w sprawie technik pedagogicznych. Na konferencji tej mówiliśmy, że obecnie niezbędne jest, żeby każda technika pedagogiczna w rejonie stawała się ośrodkiem, żeby przeprowadzała wielką pracę organizacyjną, pomagała nauczycielom danego rejonu w całości. Mamy nietylko techniki pedagogiczne, ale i techniki przemysłowe i rolnicze. Wszystkie te uczelnie powinny być oddane na służbę politechnizacji szkoły. Powinny one powiązać swą pracę z tą pracą ogólną, która się będzie po tej linii przeprowadzała. Np. technika przemysłowa nie może zamknąć się jedynie w czterech ścianach. Praca wytwórcza to nietylko jej praca w fabryce, ale praca w dziedzinie krzewienia wśród szerokich mas wiedzy technicznej, wiedzy w sprawie uprzemysłowienia kraju. Każdy student techniki przemysłowej powinien czuć się propagandystą rekonstrukcji gospodarstwa społecznego w duchu socjalistycznym, powinien rozumieć, że jest też pracownikiem na froncie politechnizacji szkoły.

Tak samo i przed uczniami technik rolniczych stoi wielkie zadanie — propagandy kolektywizacji, mechanizacji gospodarki rolnej. Widzimy, że życie samo pcha nasze uczelnie do powiązania się z ludnością, do pomagania kultarmistom w dziedzinie techniki, w dziedzinie gospodarki rolnej. Trzeba, żeby każda technika była ogniskiem propagandy. Jeszcze więcej można powiedzieć w stosunku do wyższych zakładów naukowych. Niedawno, kiedyśmy zapytywali wyższe zakłady pedagogiczne, jak są one związane z technikami pedagogicznymi, odpowiadały one, że nie są wcale związane. Wyższy zakład pedagogiczny — sobie, a technika pedagogiczna — sobie.

Może w ostatnich czasach został zrobiony krok naprzód w tym kierunku, ale mnie się zdaje, że niejedno idzie starymi torami. Czy nasze wyższe przemysłowe zakłady naukowe wiele dbają o techniki przemysłowe, o szkoły FZU? Kilka lat temu

byłam w Moskiewskim Instytucie Włókienniczym i zadałam pytanie: jak jesteście związani ze szkołami FZU po linii włókniarstwa, których niewątpliwie w Moskwie jest spora ilość. Odpowiedziano: „Zupełnie niezwiązani“. Kiedy się spytałam, jaka łączność istnieje z technikami włókienniczymi odpowiedziano mi, że żadnej łączności niema. Taki stan rzeczy jest do niczego. Skoro mówimy o jednolitym froncie, to powinniśmy każdą naszą instytucję, wyższy zakład naukowy, technikę, klub, szkołę, wszystko co istnieje w dziedzinie kultury, oddać na służbę propagandy industrializacji, na służbę propagandy politechnizacji naszej szkoły, tylko wtedy osiągniemy w najkrótszym czasie prawdziwe rezultaty, inaczej będziemy się długo borykać i nadarmo marnować siły.

Zdaje się, że obecnie pracownicy gospodarczy gotowi są zdecydować się na umowy, a związki zawodowe również, ale umowa umowie nierówna. Kiedy opowiedziano mi o tych umowach, które zostały zawarte na Syberji, to byłam do nich usposobiona bardzo sceptycznie.

W Głównym Urzędzie Oświaty Polityczn. mieliśmy z tym do czynienia. Mamy doświadczenie z zawarcia umów z pracownikami gospodarzami i związkami zawodowymi. Niewątpliwie, w masach obudziło się wielkie zainteresowanie do książki technicznej i politycznej i obecnie trzeba koniecznie do bardziej zapadłych miejscowości rzucić jaknajwięcej bibliotek przede wszystkim do kolektywów i na wieś. I oto „Głównopolitproswiet“ zawarł szereg umów z jednej strony z KC robotników budowlanych, z Centralą kolektywów, Centralą Zbożową i Trestem Zbożowym. Główny Urząd Oświaty Politycznej posłał bibliotekę z 3 tysięcy książek, biblioteka to była zorganizowana w określony sposób, książki zarejestrowane, a odnośna organizacja zobowiązywała się dać lokal i utrzymywać pracowników. Zdawałoby się, że wszystko stoi świetnie, książki zostały posłane, a oto niedawno słyszałam, jak to wyglądało 1 sierpnia. I ot jaki miły obrazek zabaczyłam. Trestowi Zbożowemu Główny Urząd Oświaty politycznej posłał bibliotekę do 15 punktów, które wskazał trest. Z tych 15 punktów zdobyły się na przysłanie do 1 sierpnia wiadomości o otrzymaniu

książek tylko 4 punkty — trzy sowchozy i 1 kolektyw. Z tych wiadomości widać, że tylko w jednym miejscu dano dobry lokal. W trzech pozostałych zupełnie nie dbają o bibliotekę. Jedną bibliotekę oddano do izby-czytelni, inne pchnięto, gdzie się nadarzyło, żadnych pracowników nie dano, nic nie zrobiono. Z Centralą Zbożową jest jeszcze gorzej: pod wskazanym adresem posłano bibliotekę: przeleżała kilka miesięcy w skrzyaniach, a potem zakomunikowano, że bibliotekę odsyła się z powrotem, bo likwiduje się stację maszynowo-traktorową. A więc adres dany był na chybił trafił. To fakt oburzający. Pod adresami wskazanymi przez Centralę Zbożową posłane zostały biblioteki do 13 punktów: jeden z nich to Staro-Marjewska kolumna maszynowo traktorowa, która pracuje już oddawna, ta wyzyskała szeroko bibliotekę. Większość punktów, które odpowiedziały, wskazuje, że bibliotekę obsługują rzetelni świetlicowcy, ale co się dzieje w pozostałych ośmiu bibliotekach — niewiadomo, tajemnica. Co się tyczy Centrali Kolektywów, to ta także nic nie zrobiła, ale przynajmniej wskazała te punkty, gdzie naprawdę trzeba było posłać bibliotekę.

Co się tyczy KC robotników budowlanych, to z 10 punktów odpowiedziały 4 i trzeba przyznać, że tylko 1 punkt obsłużony jest jak należy. Wszystko to nasuwa smutne myśli i wskazuje, że jeśli zawarta umowa nie dotarła do wsi, do organizacji miejscowej i nie została szeroko omówiona publicznie, jeśli nie została ustalona odpowiedzialność określonych ludzi za wykonanie umowy, to często jest ona tylko dla pozorów i faktycznie nie jest niczym poważnym. I oto kiedy będzie się zawierać umowę w sprawie politechnizacji szkoły, jest rzeczą nadzwyczaj ważną, żeby umowy te doprowadzone były do każdej fabryki, do każdego kolektywu, żeby wciągnięte do tego były masy i nie tylko pracownicy gospodarczy składali przyrzeczenia, ale żeby same organizacje dołowe brały na siebie określone obowiązania. Bez tego umowy te nie będą miały znaczenia, umowy te nie będą wykonane: pójdź, skarż się, a komu — idź szukaj. Przecież się nie wie, kto za tę pracę odpowiada. Tak, że do pracy tej trzeba się wziąć na serjo. Powinien być opracowany swego rodzaju plan przemysłowo-finan-

sowy z dołu w dziedzinie politechnizmu przez każdą organizację, każdą fabrykę.

Chciałabym zwrócić uwagę, jak trzeba pracować pod tym względem nad politechnizacją szkoły. Trzeba pracować metodami pochodzącego kulturalnego. Wiemy, że pochod kulturalny polega na wciągnięciu szerokich mas, na wyłonieniu kultarmistów na bardzo giętkim systemie organizacyjnym. Oto powiedzmy w dziedzinie likwidacji analfabetyzmu system ten dawał bardzo małe rezultaty. I dopiero wtedy, kiedy cały system stał się bardziej giętkim, kiedy na pomoc nauczycielowi przyszedły dziesiątki tysięcy kultarmistów, wtedy udało się popchnąć naprzód tę pracę i zdaje mi się, że potrzebni nam są kultarmiści i w kwestji politechnizacji szkoły. Ważne jest nie tylko przytwierdzić szkołę do tych czy innych fabryk. Widziałam kilka lat temu jak w Permi do fabryki Motowilichyńskiej była przydzielona siedmiolatka fabryczna. Nie wiem, jaki był cel tego przytwierdzenia; może dawano pieniądze, ale Motowilicha zupełnie nie interesowała się wtedy szkołą. Szkoła zorganizowała w stodółce warsztat stolarski. Strasznie trzeba się było denerwować na widok tego, jak to przytwierdzenie było wykonane. Teraz prawdopodobnie to się zmieniło, ale trzeba, żeby w każdej fabryce zostały zorganizowane sztaby politechnizacji i żeby wybierano ludzi do tych sztabów, które przeprowadzałyby szereg zadań i żeby był jasny i wyraźny program. Oto o co powinien zatroszczyć się sztab i przede wszystkim o udzielenie pomocy materialnej w dziedzinie budowy, urządzenia itp. itp.

Przy sposobności chcę powiedzieć o pokojach do pracy. Metoda kultpochodów stosowana była w tak zacofanej pod względem kulturalnym okolicy, jak COCz, ale wprowadzono ją tam z nadzwyczajnym rozmachem. Dlatego też w COCz wyłoniło się bardzo wiele ciekawej inicjatywy. Naprz., przeprowadzano likwidację analfabetyzmu. Ponieważ kobiety-analfabетки chodziły do likpunktów z niemowlętami i okazało się, że to rzecz zupełnie niemożliwa, trzeba więc było jakoś obsłużyć dzieci. I oto zorganizowano „izby podszkolne“. Gdybyśmy po linii politechnizacji szkoły zorganizowali też odpowiednią izbę, nie wiem, jak ją nazwać, może „techniczną“, to

inne organizacje objęłyby w tej czy innej formie szefostwo nad tą izbą techniczną. Coby to znaczyło? Znaczyłyby to, że każda kobieta, umiejąca szyc na maszynie, przychodziłaby tam pomagać, że ten i ów dałby swoją maszynę do szycia. Znaczyłyby to również, że przychodziłby stolarz i uczył. Albo kowal — ten może zaprowadziłby dzieci do kuźni. Cała ta nauka byłaby skoncentrowana wokół tych izb technicznych. Naturalnie byłby to prymitywny pokój roboczy, ale myślę, że do pracy kult-pochodu możnaby włączyć urządzenie takich izb, możnaby wypróbować to. Nim zbudujemy nowe szkoły, przejdzie dużo czasu: ślimak lezie, kiedy tam zalezie.

Teraz pomoc pod względem urządzenia. Wszystkie odpadki, wszystek brak mógłby nadzwyczajnie pomóc szkole. Dałoby to materiał do pracy. Poza tym pomoc doświadczeniem, pomoc nauczycielowi. Bardzo mało, towarzysze, mówiliśmy na tym zjeździe o pomocy nauczycielowi. W mowach niektórych towarzyszy były wyrzuty pod adresem nauczycieli, że nauczyciele mało się zajmują kwestją politechnizacji szkoły. Mówiłam wczoraj towarzyszowi Jewreinowi, że teraz np. stoją fabryki włókiennicze.

Inżynierowie powiadają, że moglibyśmy zużytkować to nieczynne urządzenie fabryk dla zaznajomienia nauczycieli ze strukturą fabryk, budową maszyn, ich pracą. Co robi związek zawodowy włóknarzy, czy pomaga nauczycielom wykształcić się, zrozumieć włókiennictwo technologicznie. Nie, nie pomaga, nic w tym kierunku nie robi. Możliwości są, ale nikt nic nie robi, a potem będzie się robiło wyrzuty nauczycielstwu: jesteście technicznie nieprzygotowani itp. Trzeba żeby pracownicy w dziedzinie politechnizacji w każdej fabryce postawili sobie za zadanie pomóc nauczycielstwu. Zdarzyło mi się występować w fabryce im. Frunzego i mówiła tam pewna nauczycielka, że jedno z zadań jest zbliżyć nauczyciela do fabryki. Jest niezbędne, żeby nauczyciel w jakiś sposób wchodził w skład organizacji fabrycznej, żeby stały mu się bliskie i plan przemysłowo-finansowy i całe życie fabryki. Naturalnie, że nie można całej winy zwać tylko na nauczyciela. Trzeba, żeby fabryka pomogła nauczycielowi w dziedzinie wykształcenia politechnicznego. Musimy się uczyć wszyscy i musi się uczyć

także każdy pracownik na froncie politechnizacji. Robotnik musi się cokolwiek nauczyć metodycznego ujmowania rzeczy, a także nauczyć się pokazywać jaknajlepiej swoją wiedzę. Nauczyciel musi poważnie studjować produkcję. Wtedy dopiero będziemy mieli te rezultaty, które są niezbędne.

Pozatym trzeba jeszcze poruszyć moment następujący. Młodzież jest mobilizowana do pedagogicznych uczelni technicznych i każdy uważa to za jakieś nieszczęście: „wpadł pod koła — idzie do techniki pedagogicznej“.

Komsomoł postanowił, że pewna liczba komsomolców musi iść do technik pedagogicznych; rzecz prosta, że oni się podporządkują, bo są zdyscyplinowani, ale każdy myśli: skończę technikę pedagogiczną, jeśli mi się powiedzie, to pójdę do wyższej uczelni przemysłowej. Trzeba podnieść ich zainteresowanie szkolną pracą politechniczną — to jest nadzwyczaj ważne. Poza tym jest konieczne, żeby robotnicy, kolektywnicy zainteresowali się tym, co robi szkoła. Przytoczę przykład. W obwodzie moskiewskim jest jedna komuna. T. zw. Komuna Apruszkinowska, która istnieje już dziesięć lat. Tam komunardzi mówili nauczycielowi (to okręg rjażański): „Jak wy uczyacie? Trzeba żebyście opowiadali dzieciom o traktorach, o kolektywizacji, a wy nic o tym nie mówicie“. Wtedy odpowiedzieli im nauczyciele: „Dlaczego wymagacie od nas tego, czego się nie wymaga w całym okręgu rjażańskim? Przeszkadza nam robić to program GUS'a, mybyśmy to chętnie robili“. Wtedy ten kolektywnik, który mi to opowiadał, mówi: „Możemy postąpić niesłusznie, nie drogą instancji, ale poprosiliśmy nauczycieli o program GUS'a, przesiedzieliśmy całą noc, przestudjowaliśmy go literka po literce, punkcik po punkciku i uznaliśmy, że to jest właśnie to, co nam jest potrzebne, trzeba do tego dodać tylko współczesne zdobycze techniki — i oto nasz program“. Wtedy nauczyciele mówią, że wy narzucacie nam to, czego my robić nie możemy, ale komunardzi nie dali za wygraną, zorganizowali kilka konferencji nauczycielskich, na których zaczęli bronić programu GUS'a. Na mnie zrobiło wielkie wrażenie, że kolektywnicy wystąpili jako obrońcy programu GUS'a. Potym z tego samego okręgu rjażań-

skiego, ale z sąsiedniego rejonu, dostaliśmy bardzo ciekawą tabelę, którą zestawili uczniowie, dla porównania wydajności w pracy w gospodarstwie jednostkowym, w artelu rolnym i komunie. Wpływ komuny na szkołę bardzo się rozszerzył.

Wyobrażam sobie, jaki to byłby sukces, gdyby fabryka ta, która ma szefostwo nad KL Oświaty, fabryka im. Lepsego, wzięła nasze programy siedmioletki fabrycznej, przestudjowała literka po literce, punkcik po punkciku, przyjrzała się swym okiem proletarjackim i powiedziała, co to za program pracy, czy według takiego programu można wychować prawdziwie proletarjackie ręce? Nie, trzeba to i to dodać. Byłoby to nadzwyczaj ciekawe zebranie. Przecież nie tylko o tym trzeba mówić, co powiedzieli na ten temat Marks, Engels. Towarzysze tutaj dziwili się, że w pedagogicznych uczelniach technicznych przechodzi się nawet Pestaloccego. Imię Pestaloccego w uczelniach trzeba koniecznie wspominać, bo był to jeden z tych, którzy walczyli o politechnizm w szkole. Tak samo podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej byli bojownicy politechnizmu, działacze Rewolucji. Gdy tylko wybuchł ruch rewolucyjny, natychmiast w związku z tym podnosiło się zainteresowanie i do szkoły politechnicznej. Jedno jest z drugim związane i kiedy teoretycznie studjuje się kwestję politechnizacji, to niema nie-szczęścia, jeśli w naszych wyższych zakładach pedagogicznych trzeba uczyć się Pestaloccego. Trzeba studjować i Pestaloccego i Rewolucję Francuską. To nie jest złe. Ale przed nami stoją teraz nowe zadania, to co wiemy z doświadczenia ruchu międzynarodowego, trzeba teraz wprowadzić w życie. I pod tym względem każda komuna rolna, każdy artel rolny, każda fabryka, które istnieją już pewien czas, mogą pomóc naszej szkole stać się naprawdę politechniczną. I FZU będzie miał tylko korzyść, jeśli jego program będą omawiały szerokie masy, jeśli będą omawiały również programy uczelni technicznych i wyższych zakładów naukowych. Trzeba tylko, żeby te sztaby pracowników w dziedzinie politechnizacji szkoły nie zasklepiały się, żeby miały specjalnych ludzi, którzyby dbali o łączność, żeby byli związani ze związkami zawodowymi z komsomołem, z Towarzystwem pedagogów-

marksistów i z dobrowolnymi towarzystwami, które tak dużo mogą zrobić i wtedy może uda się nam postawić szkołę na właściwe tory.

Jakie są niebezpieczeństwa przy tworzeniu szkoły politechnicznej? Pierwsze niebezpieczeństwo — to, że politechnizacja wyrodi się u nas w bardzo ciasne nabycie nawyknień, że u nas praktyka nie będzie związana w należyty sposób z teorią. To jest bardzo duże niebezpieczeństwo. Często można zaobserwować u nas ześlizgiwanie się techniki do typu ciasno rzemieślniczego. Widzimy to na każdym kroku. Np. w okolicy Kisłowodzka jest dom dziecięcy, ogłoszono go za politechniczną szkołę. I ot jest pokój, na nim szyl: „Pracownia pończosznicza“ i w tej pracowni stoją uczennice-wychowanki tego domu dziecięcego i na drutach robią pończochy i jakaś staruszka siedzi i uczy je jak robić pończochy. Cały charakter jest taki, że żadną techniką tam nie pachnie — jak za pradziadów uczono robić pończochy, tak uczą i teraz. Albo szwalnie — a maszyn do szycia ani śladu. Ale wszystkie pracownie są „politechniczne“, a na prawdę ciasno rzemieślnicze. Ześlizgiwanie się do typu rzemieślniczego — to wielkie niebezpieczeństwo.

I nawet jeśli w centrum, gdzieś na Znamience, szkoła ma nazwę politechnicznej, pracownia ma nazwę politechnicznej — to przede wszystkim spytajcie się, jak wykład pracy związany jest z wykładami innych przedmiotów? To sprawdzian, za pomocą którego można ustalić, czy jest politechnizm, czy rzemiosło, albo jeszcze gorzej — zwyczajne bezcelowe krzątanie z narzędziami.

Druga ważna kwestja, to kwestja produkcyjnej pracy. Trzeba zawsze mieć na oku, że my nie poprostu studjujemy pracę, że nasze warsztaty powinny być nie poprostu miejscami, gdzie się uczy kaligrafji pracy, ale jest niezbędne, żeby naprawdę to co się robi w warsztatach, miało jakąkolwiek łączność z produkcją. A więc jeśli obok fabryki włókienniczej jest szkoła-siedmioletka i w szkole jest warsztat, to konieczne jest, żeby ten warsztat był związany z produkcją fabryki. Rzecz powinna polegać nie tylko na tym, że w fabryce jest sztab dla politechnizacji, ale trzeba, żeby ten warsztat jakoś powiązany

był z produkcją fabryki. Jak robi się plan warsztatów? Żywnie robimy plany bardzo szablonowo. Wszystko jedno, jaka fabryka: papierowa, włókiennicza itd. — ucz się początków stolarstwa, tokarstwa, ślusarstwa. Naturalnie, tokarstwo i ślusarstwo potrzebne są w każdej gałęzi produkcji, ale wszystko to nie ma zwykle żadnego stosunku do produkcyjnej pracy, robi się tylko dla ćwiczenia i dzieci robią to bardzo niechętnie. A jeśli kwestję postawić tak, żeby robiono w szkole choćby jakąś małą pracę, ale pracę potrzebną fabryce, to to zmienia cały charakter sprawy, na tym właśnie polega politechnizacja. Marks mówił nie wogóle o związku ćwiczeń pracy z nauczaniem. Mówił on o związku pracy produkcyjnej z nauczaniem i dlatego musimy obmyśleć, jak budować warsztaty, żeby warsztat był organicznie związany z produkcją. Powiedzmy na przykład, wypróbowanie surowca i kontrola gotowych produktów. Może wiele z tego można polecić szkole. Potym montownie. W tej dziedzinie nie zawadziłoby nauczyć się pewnych rzeczy w Ameryce. Ford w swoich warsztatach szkolnych — jego warsztaty szkolne mają charakter politechniczny — urządza montownie, modelarnie, to, co daje pojęcie o całokształcie maszyny, i tego, co robione jest w warsztatach szkolnych, nie posyła się gdzieś tam do piwnicy i dzieci nie rozciągają tego, lecz wszystko to idzie do fabryki, w fabryce jest taksowane i idzie jako produkcja fabryki.

My naturalnie nie możemy kopjować fordowskiej organizacji pracy, gdzie każdy myśli o sobie, każdy uczeń dostaje za swą pracę określoną płacę, gdzie niema pracy kolektywnej. Ale samo życie, sama produkcja pcha Forda do tworzenia takich warsztatów, w których praca byłaby naprawdę produkcyjną.

I to jest jedno z wielkich zadań, których KL Oświaty o własnych tylko siłach rozstrzygnąć nie może, które może rozstrzygnąć tylko przy pomocy robotników, związków zawodowych i organizacii gospodarczych. I dlatego, kiedy wymyśla się KL Oświaty za to, że nie wymyślił programów w dziedzinie politechnizacji, nie robi to na mnie wrażenia, bo wysiadywać w gabinetach wzory żywoćnych warsztatów, które powinny być

organicznie, wszystkimi swojemi fibrami związane z produkcją, byłoby imprezą bezcelową. A to teraz zbliżamy się jakgdyby do chwili, kiedy robotnicy na serjo zaczynają się interesować tą sprawą. Jutro, spodziewam się, zainteresują się pracownicy gospodarczy, a KL Oświaty będzie się musiał od nich też uczyć — od robotników, związków zawodowych, uczyć się w fabryce, w kolektywie, komunie poto, żeby się nauczyć pomagać, rzeczywiście pomagać opracowaniu właściwego programu politechnicznego.

Trzeba znać siły dziecka. Często w dążeniu swym do stworzenia szkoły politechnicznej zupełnie nie liczymy się z siłami dziecka i zachwycamy się, kiedy, powiedzmy, w kolektywach już 8-letnim dzieciom daje się bardzo trudną pracę. Tutaj przy pomocy pisma „Drużnyje rebjata“, przy pomocy kilku szkół udało się wyświecić, jaka jest praca dzieci w kolektywach. Mówię o kolektywach a nie o komunach: tam rzecz się ma lepiej. Praca dzieci jest bardzo cenna. Kwestjom ochrony pracy dzieci nie udziela się dostatecznej uwagi i nawet szkoły czasami tak planują pracę, że dzieci powinny pilnować do nieskończoności jakichś melonów — najnudniejsza nieprodukcyjna praca, która może tylko zniechęcić do pracy, a nie przyuczać do niej.

Często marnujemy siłę dorastającej młodzieży, budząc w niej zainteresowanie do jakiejś pracy, która jest ponad jej siły nie liczymy się z właściwościami rozwijającego się organizmu. Współzawodnictwo, które stosujemy do dorosłych, żywcem, w tej samej formie, bez zastanowienia się jaką formę zastosować do młodzieży dorastającej, przenosimy na dzieci. Stąd wynika wyczerpanie nerwowe dzieci. Weźcie dzieci biedoty, które pracują u siebie w gospodarstwie, jak wolno rozwijają się one fizycznie. W dawnych czasach widziało się robotników, którzy od najwcześniejszych lat, od 10 roku życia pracowali w fabryce i jak oni się słabo rozwijali fizycznie, a także umysłowo pozostawali w tyle. Jeśli będziemy dzieci nasze w bardzo wczesnym wieku zepręgali do ciężkiej pracy, zapręgali bez zastrzeżeń do współzawodnictwa w pracy itd., to rezultat będzie ujemny a nie dodatni. Trzeba wyrobić sobie właściwy stosunek do dziecka, trzeba oszczędzać jego siły, liczyć się

z możliwościami dziecka. Często o tym zapominamy. Mówili-
śmy o pracy w fabryce, słyszałam, że bodaj czy nie od piątej
grupy, to znaczy od 12-go roku życia chce się posyłać dzieci
do pracy w fabryce. Kiedy się protestuje, wskazuje na nasze
ustawodawstwo, na ochronę pracy, to się słyszy odpowiedź:
przecież nie będą pracowały 4-ch godz., może raz na pięcio-
dniówkę itd. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego co dziecko
może a czego nie może. Wycieczki, wykonanie niewielkiej pra-
cy w fabryce — to jedno, a stała wytężona praca, której żą-
da współczesna technika — to co innego. Jeśli każecie dziec-
ku pracować przy konwejerze, gdzie nie można odetchnąć, nad-
wreżacie jego siły. Ale to nie znaczy zupełnie, byśmy nawet
w wieku przedszkolnym tracili z oczu cel — politechniza-
cję szkoły. Trzeba budzić szerokie zainteresowanie: wyrabiać
nawyknienia, wyrabiać je umiejętnie od najwcześniejszych
lat i trzeba przyuczać dziecko do pracy kolektywnej. Do kwe-
stji organizacji pracy wchodzi jako wielki dział kwestja pracy
kolektywnej, bo przecież uczymy się nie pracy wogóle, nie za-
miłowania do pracy, lecz uczymy się właśnie pracy kolektyw-
nej, pracy planowej, świadomej. Widzicie, jak wielkie jeszcze
mamy przed sobą zadania. Mnie się wydaję, że to zaintereso-
wanie politechnizacją szkoły, które obecnie stwarza cała situa-
cja, daje rękojmę, że sprawa politechnizacji wchodzi już jak-
gdyby na właściwe tory i kiedy spotkamy się na drugim zjeździe
politechnicznym, będziemy już mogli policzyć swe zdobycze.

Treść

	Str.
Przemówienie N. K. Krupskiej przy otwarciu Zjazdu	3
Rekonstrukcja gospodarstwa społecznego a wykształcenie politich- niczne	8
Przemówienie końcowe	25

